Rozmaitości

Dnia 16. Lutego — Nr 7. — 1839 Roku.

SERAJ I HAREM SUŁTANA.

Słowo **seraj** jest perskie, oznacza pałac, gmach znaczny, tudzież dom gościnny albo nocną gospodę dla karawanów. Wiadomo, iż słowo to, tak u Turków jak i u innych narodów wschodnich, równie i u Persów jest w używaniu; ale nigdzie nie rozumieją pod niém samego pomieszkania dla niewiast, to jest **haremu**, jakto niejeden autor krajów zachodnich błędnie utrzymywał. Harem tylko jednę część seraju stanowi.

Żadnego księcia seraj nie nabył większéj sławy, jak seraj w Konstantynopolu, niegdyś zupełny zbiór wszelkiéj potęgi i świetności, wszelkiéj zgrozy i bezprawia sułtanów z pokolenia Osmanów, ale teraz opuszczony od swego władcy, gdyż mu przykrém, nieznośném stało się miejsce, w którém za kratą w smutku młodość swą spędził, w którém zacny poprzednik jego Selim III. okropną zginął śmiercią. Seraj ten stanowi prawie osobne dla siebie miasto, obejmujące więcéj niż sześć tysięcy osób, które w nim jakby w przepysznie ozdobioném więzieniu wzrosły, i nigdy za światem, znajdującym się po za jego obrębami, nie tęsknią. Seraj jest zaiste środkowym punktem cywilizacyi wschodniéj: język, formy, a nawet mody mają tam zupełnie swoje właściwe piętno; i gdyby słowo arystokracyja nie było zupełnie niedorzeczném, gdy jest mowa o Wschodzie, należałoby go użyć w tém miejscu dla skreślenia zaprowadzonych tamże bardziej perskich niż tureckich zwyczajów, któremi się iczoglanowie (paziowie) sułtana odznaczają. Okazują oni nie tylko w swych zwyczajach i w swojéj broni wielkie zamiłowanie przepychu, ale nawet zbogacają swój język wytwornemi perskiemi frazesami i arabskiemi przenośniami, jakie tylko osoby mające wyższe ukształcenie zrozumieć mogą. W seraju znajdziesz zebrane wszelkie nadużycia, ale też i wszelkiego rodzaju wielkie przymioty.

Dla obrony téj ludności, złożonéj z niewolników, potrzeba było osobnego oddziału wojska. Korpus bostandzych, jako straż policyjna, przeznaczona dla seraju i jego przyległości, stanowił prawdziwą straż przyboczną sułtana i był dzielnym zastępem przeciw zuchwałym janczarom. Naczelnik tego korpusu, basza bostandzy, jest oraz najwyższym sędzią nad włościami Bosforu i piastuje swój urząd z surowością, która częstokroć w okrucieństwo przechodzi. Towarzyszy także sułtanowi, ile się razy temuż podoba odbyć na Bosforze wodną przejażdkę. Czoło wojska z korpusu bostandzych, hassekowie, którzy najbliżéj otaczają sułtana, eskortują zawsze damy, gdy takowe w kolébkach, zaopatrzonych kratami, od wołów ciągnione, z haremu wyjeżdzają.

Wielki Sułtan ma za zwyczaj pięć do siedmiu żon; ilość jego niewolnic jest nieograniczona. Każdy sułtan przy wstąpieniu na tron nowy harem założyć jest obowiązany. Matka, siostry i najwyżsi dygnitarze Państwa starają się podtenczas dawać mu piękne niewolnice w podarunku; ale tytułem **sułtanki** tylko ta bywa zaszczycona, któréj stan ciężarny urzędownie jest obwieszczony. Od téj chwili sułtan przeznacza dla niéj osobne, spaniale przyozdobione pomieszkanie i dwadzieścia dam nadwornych.

Dla niewaist haremu, których kwiat młodości przeminął, liczne są urzędy i zatrudnienia zapewniające im przyzwoite utrzymanie nawet w najpóźniejszym ich wieku: jedna z nich jest strażniczką srébcr koronnych, druga nadzorczynią kąpieli, bielizny, klejnotów i tym podobnych rzeczy.

Na morskiém wybrzeżu, najeżoném groźnemi bateryjami, wznoszą się wysokie tarasy i wiszące ogrody, zajmujące część piérwszego obwodu seraju. W tém miejscu wyczerpano wszelkie środki kunsztu i przemysłu dla zgromadzenia w jeden punkt najrozmaitszych wdzięków natury. Smukłe cyprysy, powabne jasminy, bez ustanku kwitnące drzewa cytrynowe zapuszczają tu swoje mocne korzenie w ziemię, nawiezioną z wielkim kosztem do tych ogrodów, których płodność jest nieprzebraną. Złożone z gęstych liści sklepienie, przez które promień słoneczny przejść nie może, użycza przechadzającym się pięknościom śród skwarnych dnia upałów najprzyjemniejszego chłodu, a pod wieczór chroni je od zimnych wiatrów, które ze strony Bosforu zawiewają. Jednakże zielone to sklepienie nie zasłania przed okiem widza niezmiernego, do koła rozwiniętego panoramu. Oko widza znużone blaskiem minaretów, które jak okazałe pryzma wznoszą się po nad śnieżne tarasy, buja po uśmiéchającém się wybrzeżu Azyi, na tym od wieków zielonym i pałacami ozdobionym kobiercu natury. U podnoża tych murów łamią się srébrne nurty Bosforu, a tysiące różnobarwnych, na zwierciadlanym krysztale kołyszących się czajek, tudzież majestatycznie przy wstępie do portu chwiejące się okręty, ożywiają tę najpiękniejszą okolicę na ziemi.

Ogrody i tarasy, o którycheśmy dopiéro nadmienili, ciągną się w około letniego haremu, w którym Turcy sławne festyny tulipanów obchodzą. Urodzenie księcia zwykle daje powód do tych festynów; mają one już z tego względu dla niewiast haremu wielką wartość, ponieważ takowe za niczém bardziej nie tęsknią, jak za odmianą jednostajnych swoich rozkoszy. Wiadomo jak wielkie mają Turcy w różach i tulipanach upodobanie. Przestrzeń pomiędzy cyprysami a pomarańczowemi drzewami haremu, zajmuje rozległa grzeda, na któréj się najrzadsze gatunki nadmienionych kwiatów znajdują. Nic nié masz wytworniejszego jak smak, z jakim są ułożone te grządki, nic oryginalniejszego jak sposób, w jaki są urządzone jaskrawe, migające się barwy; oko zatapia się w tém dziwactwie ogrodniczego kunsztu, podobnie jak w fantastycznym, perskim dywanie, albo w najdziwaczniejszym kaszemirowym szalu. My Europejczykowie nie posiadamy kunsztu szykowania z taką przemyślnością kwiatów jednych z drugiemi i wyrażania woniejącemi głoskami wszelkich dziwactw fantazyi na ziemi. Kunszt ten godny zawiści, wewnątrz potężnych murów seraju całą swoję nieskazitelność i rodzimość zachował. Dniem przed nastąpić mającym festynem tulipanów, czynią Turcy rozmaite przygotowania. Już na długi czas wprzódy odświéżają grządki i z większą troskliwością i kokieteryją niż kiedykolwiek urządzają ich smugi. Rzędy róż i tulipanów krzyżując i przerzynając się na wzajem, w żadném się miejscu w nieład nie spływają; atoli skoro słońce zajdzie, niknie blask igrających kolorów. Zaledwo cienie nocy na Stambule osiędą, natychmiast się otwiérają bramy haremu, a niewiasty w nim przebywające spieszą z licem rozkoszą płonącém do ogrodów i gubią się w papużych, gęstym liściem wyplecionych chłodnikach; niebawem schodzą się znowu w jedno miejsce i udają się razem na taras panujący kwiecistej grzędzie, oczekując tam widowiska, które dla nich przyobiecano.

Wtedy gdy cała natura we śnie głębokim spoczywa, gdy na wybrzeżu Bosforu zaledwo się głuchy szmer łamiących fal odzywa, daje się słyszéć nagle huczny okrzyk radości, a tysiąc jak krew czerwonych płomieni skacze i wyprawia taniec labiryntowy. Orszak niewolników z pochodniami w ręku, snując się po szérokiéj grzędzie w około i przedstawiając najrozmaitsze figury, zostawia w każdém miejscu ogniste znaki. W krótkim czasie każdy kwiatek może się przejrzéć w postawionem przed się źwierciedle i co do blasku iść w zawody z kolorowém śklem, które go ożywiać się zdaje. Nic nié masz pyszniejszego, nic bardziéj zachwycajacego, jak to nagłe oświetlenie

magiczne; strumienie światła, pomieszane z żywemi kolorami kwiatów, tudzież z przyjemną zielonością ich liści, wznoszą się spaniale w niebo. Do tego widowiska dodajmy jeszcze radosny okrzyk widzów i huk grzmiących dział w zatoce i w porcie, a będziemy mieli zawsze jeszcze tylko słabe wyobrażenie podobnéj sceny. Kołyszące się morze światła i wrzawa rozlegająca się we wszystkich stronach, działają tak potężnie na tkliwe nerwy niewiast haremu, iż takowe jak furyje zrywają się z tarasu i jak wicher, wijący się po płomienistéj grzędzie, wyrywają z niéj kwiaty i miotają w powietrze. Z szaloném uniesieniem radości i niepowściągnionym śmiéchem dokonywają dzieła spustoszenia; a ta chwila najżywszego wzruszenia zostawia niezawodnie w sercach niewiast długie i rozkoszne spomnienia.

Los płci żeńskiéj, należącéj do familii sułtana, swobodniejszym jest, niżeli los płci męzkiéj. Albowiem podczas gdy mężczyzni przez podejrzliwą i zawistną politykę w najhaniebniejszéj trzymani są niewoli, doznają niewiasty w porównaniu z nimi prawie nieograniczonéj wolności. Sułtan całą swoje przychylność, którą dla braci i dla synów swoich taić jest obowiązany, na matkę i na siostry zléwać się zdaje. Stara się on, aby jego córki i siostry w świetne i zaszczytne weszły związki małżeńskie; ale księżniczka z krwié sułtana jest tak uświęconą osobą, iż stan małżeński nieuszczupla bynajmniéj jéj wolności. Majętnemu i możnemu baszy wyświadcza sultan zwykle ten kosztowny zaszczyt, dając mu za żonę księżniczkę swego rodu. Nowy małżonek obowiązany jest podług zwyczaju składać rocznie pewien rodzaj haraczu na utrzymanie swojéj żony; i częstokroć nie opuszczając nigdy swéj prowincyi żyje w oddaleniu od téj, którą za małżonkę mu dano. Lecz na wszelki wypadek, skoro się skończy uroczystość weselna, obowiązany jest pooddalać od siebie wszystkie niewiasty, które miał w swoim domu. Jeżeli dla spraw urzędu albo z rozkazu sułtana wezwany jest do Konstantynopola, wtedy wolno mu odwidzić dostojną swą małżonkę; jednakże na odwidzinach tych najsurowszą etykietę zachowywać powinien.

Rzućmy teraz wzrok w wewnętrze saméj świątyni, w harem wielkiego Sułtana. Sławna rycina Mellinga odsłoni nam tajemnicę tego poświęconego miejsca: Najwyższa ochmistrzyni (usta-kadyni), odznaczająca się buławą i szatą, która futrem jest wyłożona, daje jakiemuś oficérowi czarnych rzezańców rozkazy. Po lewéj stronie siedzi przy obiedzie sułtanka; mnóstwo niewolnic i rzezańców, krzątających się koło niéj, odbierają potrawy do pokoju wniesione. Na górném piętrze widać kilka niewiast w modlącéj się postawie; lecz ponieważ niewiasty tureckie nigdy się spólnie nie modlą, dla tego podobno zamiarem artysty było jednę i tę samę niewiastę pokazać nam w rozmaitéj postawie. Na wyższém jeszcze piętrze widzimy kilka niewolnic ścielących łoże. Składa się ono tylko z kilku materaców, które się kładą na podwyższeniu*), a w dzień w szafach schowane leżą.

Odwróćmy teraz tę kartę, a na drugiéj rycinie ujrzymy trzy niewiasty, które w około krągłego, kobiercem przysłoniętego naczynia, nazwanego *tandar*, w kuczki przysiadły. Jestto kadzielnica, w któréj bez ustanku wonne drzewo się pali. Przy tém ognisku zgromadzone niewiasty rozpędzają sobie nudy poufną i wesołą rozmową, grą w warcaby, albo dziwnemi, arabskiemi bajkami, których osnowa zawsze dla nich jest nową.

Na najbliższym obrazie, na który teraz szczególniejszą zwrócimy uwagę, przedstawia się nam w całym blasku kadyni, jestto wybrana oblubienica sułtana. Szlachetne rysy jéj twarzy, przyjemna, majestatyczna postać i srébrny jéj glos uczyniły ją godną tego zaszczytu. Ma ona na sobie dwie pary długich spodni, z których jedne z różanego jedwabiu aż po za kolana, a drugie z muszlinu aż po kostki sięgają, następnie kaftanik i przepaskę z zielonego kaszemiru, na nim z obu stron otwarte entary, a po wierzchu entarów szubę, to jest: płaszcz czyli wierzchnią suknię podszytą gronostajami, któréj rękawy z wylotami z perskiéj materyi zrobione. Strój głowy jest jeszcze godniejszém podziwienia, niżli sam ubior. Włosy jéj podzielone na sześćdziesiąt małych

*) Dla tego Turcy nie mówią ścielić, ale rzucać łóżko *(daszek brokmak)*.

warkoczy wiją się w około głowy i formują poboczne pierścienie, które z pod bogato haftowanego zawoju na ramiona spływają; ale nad turbanem wznosi się smaragdami, topazami i rubinami wysadzony dyjadem, roziskrzony półksiężycem dyjamentowym.

Takim przepychem ozdobiona oblubienica sułtana, idzie na czele swych niewolnic przez kosztownie i suto haftowaną oponę do wielkiéj sali, i na jednéj z zaszczytnych sof usiada. Sala ta ozdobiona jest równie bogato, ale nie tak błyskotnie jak inne gmachy. Ściany jéj nie są powleczone fantastycznemi arabeskami, gracyja ustępuje tu miejsca majestatycznéj okazałości. Na błękitném tle widać rząd malowanych drzew palmowych i wiele złotemi głoskami kunsztownie ułożonych napisów. Atoli podłoga przesłonięta jest przepysznym kobiercem, który nam japońską różę, syryjski jasmin i najprzyjemniejsze fijołki perskie w najrozmaitszych bukietach przedstawia.

Sułtanka siedząca niedbale na dywanie z czerwonego brokatu, z złotemi węzgłowiami, przyjmuje hołdy innych niewiast haremu, równie jak uszanowanie od ich sług płci obojéj. Skoro ten obrzęd się ukończy, każe aby jéj przyniesiono potrawy. Natychmiast, dla wykonania jéj rozkazu, powstaje z miejsca przeszło pięćdziesiąt osób. Jedne z nich przynoszą okrągły, ledwo na dwie stopy wysoki stół jadalny, piękną rzeźbą okryty; drugie rozścielają pod nim kawał płótna dla ochrony dywanu, a znowu inne urządzają sprężyste węzgłowia, na których sułtanką podczas jedzenia się opiéra. Następnie podają jéj osobno każdę potrawę. Potrawy te są następujące: różne gatunki mięsiwa z bananami, jarzyna z miodem, smaczny drób', a nade wszystko soczyste pasztety. Skończywszy obiad i zająwszy znowu miejsce na swym dywanie, klaszcze w dłoń sułtanka, wtedy podają jéj kawę w podwójnych filiżankach, z których jedna z cienkiéj porcelany, a druga ze szczérego złota i dyjamentami jest wysadzaną.

Po obiedzie i na godzinę przed spaniem popołudniowém bywają przypuszczone *almehy*. Wyprawiają one powszechny taniec; splatają jedna z drugą swoje ramiona i okazują się w tysiącznych zwodniczych postaciach; aż oto nagle zjawia się czerkieska tanecznica i zmienia zupełnie całą scenę. Piérwsze nabyły sztuki Terpsychory podług szkolnych prawideł, dla utrzymania swego życia, u Czerkeski jest ona wewnętrzném powołaniem i najwyższym zamiarem życia; kto téj istoty nie widział i przy zmyślnym, ujmującym jéj tańcu nie doznał zachwycenia, temu żaden język wyrazić tego nie jest w stanie. Gdzież jest mistrz tak biegły w prozie lub poezyi, któryby opisać mógł tę wzniosłą, nadziemską rozkosz, jaka na widok jéj eterycznéj postaci, tak słodko jak woń fijołka, i tak skromnie i tkliwie jak głos słowika, całą duszę napełnia? Niewiasty Wschodu znają tę rozkosz i cenić ją umieją; albowiem po skończonym tańcu Czerkeski, nie przyjmują już żadnéj rozrywki. Sułtanka nasza używa jeszcze przez krótki czas spoczynku, a potém udaje się do łaźni.

Klimat, obyczaj, sama nawet religija krajów wschodnich uświęca niektóre obyczaje, jakie my za proste, materyjalne poczytujemy i potępiamy, a przynajmniéj mniejszą wartość w nich niż w ukształceniu umysłu pokładamy. Mieszkaniec Wschodu z równą troskliwością pielęgnuje swe ciało jak swój umysł, bądź że jak jedno tak drugie od Boga jest stworzone, bądź że czułéj i myślącéj duszy w brudném i szkaradném siedlisku przybywać się nie godzi. Mieszkaniec Wschodu wydoskonalił umiejętność rozkosznego życia w dobrém znaczeniu, a wszelkie inne gałęzie nauk zostawił dla mieszkańca krajów zachodnich. Słusznie poszczycić się możemy naszą wyższością w pięknych kunsztach, lecz zapominać nie należy, iż mieszkaniec Wschodu z powodu czci, z jaką dzieło Boga uwielbia, z powodu uszanowania pięknych jego postaci, nie ma żadnych obrazów. Ustawy koranu nie dozwalają, aby piękna postać ciała ludzkiego w ręku niezgrabnych naśladowców w karykaturę zamieniano.*) Jaki przepych, jaka wygoda panuje w łaźniach

*) Nadmieniać tu nie potrzeba, iż Turcy już od dawna niewiernym poganom portretować się każą, równie że wiele rzeczy, które w powyższém doniesieniu zawarte, w skutek reform Mahmuda, nie są już w używaniu. Lecz ponieważ największa część tych reform tylko powierzchowności się dotycze, istotne zaś odmiany jeszcze bynajmniéj nie nastąpiły, dla tego nie może tu być w téj mierze wielka pomyłka.

mieszkańców wschodnich, a mianowicie w łaźniach tureckich! Ale też kąpiel jest najważniejszą częścią zatrudnień dziennych znakomitéj Turczynki. Wszelka poprzedzająca je rozrywka, jest, że tak rzekę, tylko przygotowaniem do rozkoszy, która na nią czeka w marmurowych salach hamamu. Dłużéj niż przez dwadzieścia godzin pali się wonięjące drzewo w dużéj kadzielnicy; woda już od dawna szemrze łagodnie i wydaje zapach przyjemny, a rozrzedzone jéj wyziewy wznoszą się aż pod sam szczyt kopuły, przez któréj różnobarwne okna, magiczne światło na dół się zlewa.

Po skończonych wszelkich przygotowaniach wchodzi sułtanka, otoczona *tellakami*, to jest: dziewicami od kąpieli, i usiada na podwyższeniu z polerowanego drzewa, które w piérwszéj sali dla niéj przygotowano. W tém ją miejscu rozbiérają dziewice, poczém sułtanka udaje się w gorętszą atmosferę, znajdującą się w piérwszym obwodzie, tam usiadłszy na sofie z dwunastu lub piętnastu cienkich materaców złożonéj, do stopniowéj temperatury się przyzwyczaja. Dopiéro w drugim obwodzie, gdzie gorącość jest najmocniejsza, wstępuje sułtanka do kąpieli. Wtedy cisną się dziewice w około swojéj monarchini i najwonniejszém kadzidłem ją otaczają, czysta, zimna woda ochładza chwilami otworzone jéj pory; poczém sułtanka, jakby upojona, w rozkoszy się rozpływa. Następnie ukrywszy małe nóżki w sandały z lekkiego i kosztownego drzewa, jakby dla doświadczenia gibkości swoich członków, po gorących płytach przechadza się; urocza ta niewiasta w tém miłém przekonaniu, że jest piękna, nadobna, całe swoje szczęście znajduje. Nakoniec uczuwa łagodną potrzebę spoczynku; miękka i świéża sofa z wezgłowiami przyjmuje ją na swoje łono, a podczas gdy dziewice ciastem z róż i bardzo wonnym balsamem mokre jéj członki jeszcze naciérają, inne niewolnice podają jéj słodko-kwaskowate napoje z kwiecia cytryn i pomarańczy. Po skończonéj kąpieli przechadza się jeszcze przez niejaki czas w cyprysowych alejach na tarasach seraju, poczém się znowu do haremu udaje.

Ktokolwiek do Konstantynopola przybędzie, postrzeże on na wzgórzach Skodryi i w głębi przedmieścia Galata przepyszne zamki letnie i okiem nieprzejrzane, gęstém liściem drzew granatowych ocienione ogrody. Zamki te, sąto wiejskie seraje, małe obrazy wielkiego seraju w Konstantynopolu, przyznaczone wyłącznie do użytku sułtanek, które w nich czasami kilka dni letnich przepędzają. Jednakże wolność ta dozwolona jest tylko takim damom haremu, których piękny kwiat młodości przeminął, i które przeto już nie są narażone na żadne niebezpieczeństwo. Szanowna matrona oparłszy się na dywanie, spędza czas albo piękném haftowaniem, albo też podchwytywaniem kuli, piękną i zwinną grą, w któréj tureckie damy namiętne mają upodobanie. Za nadejściem wieczora, otoczona dwiema niewolnicami, przechadza się po alejach i błędnikach ogrodu, wciągając w siebie przyjemną woń z kwiatów i pomarańczy; albo też z płaskiego dachu kijosku poziéra na zachodzące słońce, które w nurtach Bosforu promienie swoje łamie. Czasami z pośród latorośli mirtowych i krzewów cytrynowych daje się słyszéć głos melodyjny, który jéj duszę zachwyca; tym sposobem w słodki sen ukołysana matrona śni sobie o przyjemnych rajskich przebytkach, a łagodnie spływające tony mniema być niebiańskim śpiewem Izrafila.

A teraz pytamy naszych pięknych dam europejskich, ażali los sułtanki koniecznie zasługuje na politowanie? Możnaż w latach minionego kwiatu młodości życzyć sobie swobodniejszego i przyjemniejszego bytu, nad byt znakomitéj tureckiéj matrony? Ukołysana łagodnie lubemi wspomnieniami upłynionego wieku i złotemi marzeniami przyszłości, bez żalu i udręczeń duszy dochodzi kresu swego życia, i rozstaje się z tém słodkiém pocieszeniem, że idzie w rajskich upływać rozkoszach, których już cokolwiek doznała na ziemi.

MOZART I SZYKANEDER.

Dziennik *Euterpe*, zawiérający kilka ważnych szczegółów o powstaniu opery: *Flet czarnoksięski* donosi co następuje: »Emanuel Szykaneder, sławny komik w połowie zeszłego wieku, tudzież

autor tak zwanych lokalnych krotochwil wiedeńskich i oper czarodziejskich, zajmując się r. 1790 dyrekcyją wiedeńskiego teatru na przedmieściu, już przez zbyt śmiałe, już przez źle obliczone swe przedsiębierstwa został przyciśniony potrzebą, tak dalece, iż pogłoska o długach jego rozeszla się po całém mieście, a pod wiosnę r. 1791 nachylił się był Szykaneder już znacznie do upadku. W rozpaczy udał się do **Mozarta** i uwiadomiwszy go o smutnym swoim stanie zakończył jeremiadę swoję szumnym panegirykiem na Mozarta, oświadczając, iż tylko w nim jedynie pokłada swą nadzieję. »Trafiłeś kulą w płot, mój przyjacielu,« odrzekł mu Mozart otwarcie; »we mnie zło pokładasz nadzieję? ja sam dosyć mam długów; zkądżebym miał tyle wziąć pieniędzy, abym niemi wesprzéć mógł zrujnowanego dyrektora teatru. Nie jesteś zapewnie w tak wielkiéj biédzie, kiedy się ciebie żarty trzymają!« — »W całém życiu mojém nigdy nie byłem mniéj skłonnym do żartów, jak w téj chwili,« odrzekł Szykaneder, »i raz jeszcze powtarzam, iż jedynie w wćpanu pokładam całą moję nadzieję.« — »No, w saméj rzeczy, to jest rzecz bardzo śmiészna,« rzekł Mozart, »chyba, że ci skomponuję jaką wielką operę, np: jak *Don Juan*, a wtedy świetnie zniszczysz się do ostatku.« — »Ach, mój kochany panie Mozart, zgadłeś po części, właśnie tu idzie o napisanie opery, lecz nie wzniosłéj w twoim sposobie, ale opery czarodziejskiéj w moim rodzaju, do któréj ja sam ułożę osnowę i postaram się o najpyszniejsze dekoracyje i wystawę, zgoła o wszystko, czego tylko dzisiejsza publiczność wiédeńska wymaga. Moje komiczne krotochwile wyszły już z mody, teraz muszą opery czarodziejskie ich miejsce zastąpić, a gdy muzyka do nich przez wćpana napisaną będzie, wybawisz mnie z mego nieszczęścia.« Mozart wymawiał się mu na wszelkie sposoby, ale Szykaneder umiał zbić wszystkie jego zarzuty. »Widzisz wćpan,« rzekł daléj, wyjąwszy papiér z kieszeni, »oto jest plan, układ całéj opery, i kilka aryj, które będą w niéj umieszczone, przeczytaj je wćpan z łaski swojéj, a jutro powiész mi swoje zdanie.« To rzekłszy odszedł Szykaneder, a Mozart wziąwszy papiér udał się do małego ogródka za swoim domem, i usiadłszy w chłodniku jasminowym, zaczął czytać bazgraninę Szykanedera. Było piérwszy rzut do opery *Flet czarnoksięski* i owa sławna aryja: »W tym tu świętym przebytku,« tudzież zupełnie wypracowana scena, w któréj Papageno spiéwa piosnkę. Główny pomysł poetyczny, okazujący się w układzie całéj sztuki, ujął od razu Mozarta, który z manuskryptem w ręce zaczął się przechadzać po ogrodzie i podług swego zwyczaju nócić tekst wyczytany. Nazajutrz Szykaneder, przyszedłszy o kilka godzin przed południem, zastał kompozytora w łóżku, pakiet nót rozłożonych na kołdrze i przysunięty fortepian. Mozart zajęty był mocno pisaniem, gdy dyrektor teatru z smutkiem, który od niejakiego czasu osiadł na jego twarzy, wszedł do jego pokoju. »Wćpan masz zapewne ważniejsze zatrudnienie,« rzekł Szykaneder, »nie przeszkadzam, przyjdę po stole.« **Konstancyja**, małżonka Mozarta, zniewoliła go, ażeby został. Mozart, zatopiony ciągle w swéj partyturze, nie postrzegł Szykanedera, aż gdy małżonka przystawiła mu krzesło, a on usiadł. »A, przyszedłeś przyjacielu; no, posłuchajże, com już dotychczas napisał!« zawołał z żywością Mozart, i zrobiwszy przegrywkę na fortepianie, zaczął spiéwać aryję Tamina: »Ten obraz wdzięków czarodziejskich,« którą gdy dyrektor teatru usłyszał, nie posiadał się z radości, zwłaszcza, iż się nie spodziéwał, aby Mozart tak prędko wziął się do téj roboty. Poczém Szykaneder zaczął dobywać z głębokiéj swéj kieszeni papiéry i kłaść je przed Mozartem, między innemi i piosnkę Papageny: »Mężczyzni, którzy miłość czują i t. d.« — »Widzisz wćpan, mości Mozart, piosenkę tę wynuciłem sobie, idąc do wćpana na drodze.« To rzekłszy zaczął mu nócić melodyję, a Mozart chwyciwszy pióro, natychmiast ją napisał. »Wyśmienicie, mój przyjacielu, wyśmienicie, bardzo dobrze, aryja ta, dobrze urobiona, nie przyniesie téj operze wstydu.« Tym sposobem zostali z sobą jeszcze przez godzin kilka. Mozart grał, spiéwał i pisał, a Szykaneder nócił w przestankach, przerzucał plik papiérów, które rozłożył na stoliku i notował sobie niektóre pomysły. Konstancyja wtrąciła się także czasami do rozmowy, którą Szykaneder odzyskawszy dawny swój humor wesołemi żarcikami ożywiał. Tym sposobem nadeszła godzina obiadowa; usiedli wszystko troje do stołu, dyrektor teatru kazał przynieść szampana, coraz żywsza toczyła się rozmowa, zwłaszcza, iż Mozart, jak wiadomo, nie gardził dobrém winem. Jednakże wychyliwszy parę kieliszków usiadł znowu do fortepianu, od którego troskliwa małżonka jego częstokroć prawie gwałtem odrywać go musiała. Po upływie miesiąca, opera pod tytułem: *Flet czarnoksięski* napisana przez Szykanedera, z muzyką Mozarta, przyjętą była z oklaskami, jakich ani poeta, ani muzyk nigdy się nie spodziéwali.«

Aż dotąd jest wszystko istotną prawdą, ale daléj ten sam dziennik donosi: »Szykaneder przez tę operę został bogatym, wystawił teatr *an der Wien*, i żył w każdym względzie bardzo przyjemnie. Miał spaniałe pomieszkanie, trzymał piękny ekwipaż, prowadził dom książęcy i używał wszelkich przyjemności życia, gdy tymczasem Mozarta zbył bardzo lichą nagrodą, a prócz tego sprzedał partyturę zagranicznym teatrom na swój własny rachunek. Mozart, dowiedziawszy się o tém oszukaństwie, rzekł swoim zwykłym sposobem: »Nikczemnik!« i na tém zakończył swoję zemstę.«

To ostatnie nie jest bynajmniej prawdą. Szykaneder nie został bogatym, ani zbudował teatru *an der Wien*, ale to był kupiec Zitterbarth, który go wybudował. Szykaneder nie był nigdy dla Mozarta niewdzięcznym, lecz własny stan Szykanedera był bardzo uciążliwym, i dla tego prawie zupełnie zubożały umarł w obłąkaniu.

DO J...

Twoje oko, jak noc cicha,
W której tysiąc gwiazd się mieni,
I z odległych sfer przestrzeni
Mile niebo się uśmiécha.

Czarodziejski blask księżyca
Pięknie w twoim wzroku tleje:
Ten wzrok duszę mą zachwyca,
Ten wzrok zabrał mi nadzieję!

Odtąd gdyś spojrzała grzecznie,
Zawszem na cię patrzyć żądał:
Bo kto niebo raz oglądał,
O! ten za niém tęskni wiecznie.

Jan Czechowski.

ZE LWOWA.

Zeszyt X. dzieła: *Galicyja w obrazach*, zawiera: 1) Kąpiele mineralne w Krynicy; 2) Widok Bursztyna (w obwodzie Brzeżańskim); 3) Widok Oleska (w obw. Złoczowskim); 4) Monaster Bazylianów w Dobromilu, z widokiem na gruzy zamku Herburtów. Piérwszy i ostatni widok są ręki Adama Gorczyńskiego.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Ad. Kasperowskiego wyszedł N. 7. i obejmuje: 1) Odpowiedź na odezwę uczynioną w »Przewodniku rolniczo-przemysłowym,« w N. 2. r. III. w Lesznie, do publiczności trudniącéj się zakładaniem fabryk cukru z buraków w W. Księztwie Poznańskiém, przez Adama Kasperowskiego. 2) Przeciw zarazie na bydło. 3) Sposób wyrachowania wagi mięsa w bydle spasioném lub chudém, przez p. Dombala. 4) Jak cielęta karmić. 5) O dachach Dorna.

Z Wilna. *Biruta,* część druga; wydawca Józef Krzeczkowski (1838, str. 230 z litogr. wizerunkiem Kiejstuta i 1. notą muzycz:). Godło mało-ruskie: *Nuże razom, nuże śmiło.* Noworocznik ten obejmuje ze znajomych nazwisk, poezyje: Szymona Konopackiego; Ludwika Kropińskiego (bardzo ładną poezyję: »Dwa pogrzeby«); Józefa Krzeczkowskiego; Ludwika Trynkowskiego; Leokadyi Wajtsowiczównej i J. Wiernikowskiego (piękne »Gazele« perskiego poety Hafiza). Najrozmaitsze wszakże są artykuły Józ. Ig. Kraszewskiego, tego niezmordowanego pracownika na niwie ojczystéj literatury. Udzielił on tutaj między innemi powiastki wierszem: »Kiejstut;« prozą: Było nas dwoje, improwizacyja fantastyczna;« »Bekieszówka (wyimek z tomu IV. »Historyi Wilna,« która właśnie z druku wychodzi); »Hogarth,« (z dzieła: »Wędrówki literackie, fantastyczne i historyczne« tegoż jenialnego pisarza, których tom pierwszy mając właśnie pod ręką, następnie o nim wspomniémy). Godne zaletnej wzmianki są tu także poezyje zmarłego zawcześno (r. 1835, w 25. roku życia) Józefa Szemesza, z krótkim, ale treściwym życiopisem poety. S. J.

Hrabina Choiseul-Gouffier, z domu hrabianka Tizenhauzówna, napisała w języku francuzkim nowy romans, pod tytułem: *Halina Ogińska,* który nie dawno wyszedł nakładem księgarza paryzkiego p. Gosselin.

Z Pragi. W czwartym zeszycie pisma: *Czasopis czeskeho Muzeum* z r. 1838 jest między innemi ciekawa wiadomość: »O Hucułach,« mieszkaúcach podgórza Karpackiego na Pokuciu, Bukowinie i w Węgrzech, p. D. J. Wahilewicza, ze spisem wyrazów huculskich. Nadto czytamy tamże zebrany nader starannie przez P. J. Szafarzyka: »Bibliograficzny przegląd zbiorów sławiańskich pieśni narodowych,« i »Skrócony przegląd najnowszych płodów literatury polskiéj,« napisany przez K. Wł. Zapa, z dokładnością i wiadomością rzeczy. — W ostatnich numerach pisma tygodniowego *Kwěty,* przełożona jest z polskiego powieść »Zemsta« (z czasów Leszka Czarnego), wyjęta z *Powieści Jadama* (tom. I. str. 95—130.) S. J.

Ułamek z najnowszego dzieła Chateaubrianda. W dziele Chateaubrianda, zawiérającém nowy oddział dziejów francuzkich, wydaném nie dawno na widok publiczny, znajduje się mnóstwo dat, które już przez oryginalny sposób przedstawienia ich, już przez blizkie stosunki, w jakich zacny ten wicehrabia z najsławniejszemi osobami w wieku naszym zostawał, jako z ust jego pochodzące, są dla czytelników bardzo ciekawe. I tak obliczył on, iż każdy z *owych stu dni, w ciągu powrotu Napoleona z wyspy Elby aż do odpłynienia na wyspę Stéj Heleny* Francyję trzydzieści milijonów franków kosztował, i że jeden marsz Bonapartego, okropnym ciężarem, to jest: 3.000.000.000 frank. kraj obarczył. Nadmieniając o powtórném zajęciu Francyi przez wojsko sprzymierzone i rozwodząc się przytém nad cnotami ówczesnego rossyjskiego władzcy w właściwym sobie zachwycającym sposobie, tak się wyraża: »Car pięknością Francyi nie był wcale zdziwiony, owszém znalazł ją brzydką i miał słuszność, nie widział ją bowiem ani na powabnych brzegach Śródziemnego Morza, ani w okolicy okrytéj winoroślą, pomiędzy rzéką Ligierą i Pirynejami. Wrócił on do swego zimowego pałacu w Petersburgu, i ozdobił go obrazami, które w Malmaison po śmierci Józefiny zakupił. Pewnego dnia we Włoszech, przechadzając się z nami nad brzegami Adygi, opisywał nam z zachwyceniem miasto Piotra Wielkiego. »Podczas wieczorów letnich (mówił) rozjaśnia je brzask taki, który ani do światła dnia, ani księżyca wcale nie jest podobny. Przy świetle zorzy północnéj ujrzelibyście wćpanowie rośliny syryjskie i ubiory oryjentalne w Petersburgu. Nurty Newy błękitne, jak nurty Rodanu pod Genewą, płyną pomiędzy różanemi brzegami i napełnione są okrętami wszelkich narodów.«

Cyganie w Rossyi. Bulgaryn opisuje spiéwy i tańce pewnego towarzystwa Cyganów podczas uczty w sposób następujący: »Formowali oni półkole; sławny Ilia, przodkujący całemu towarzystwu, z gitarą w ręku zajął miejsce w pośrodku. Najprzód wykonali spiéw posępny. Powabna Fania, któréj słowiczy głos nieśmiertelny Puszkin uwielbiał w swoich wierszach, spiéwała *solo* i zachwycała serca wszystkich obecnych. Tym sposobem następowały pieśni po pieśniach, a nakoniec tańczyć zaczęto. Kto nie wierzy w magnetyzm, niech słucha pieśni Cyganów, a zupełnie innego będzie zdania. Spiéw Cyganów jest dramatyczną przedstawą. Gdybyś nie słyszał ich słów, mniemałbyś, iż niewiasty te przed obrazem Bachusa lub Cerery wykonywują jaką tajemnicę pogańską. Wszystkie ich muskuły są wytężone; nie jestto już sam spiéw, ale drzenie z jękiem złączone, zawsze melodyjne i harmonijne. Przewodniczący Ilia płonie cały ogniem i wyraża czucie swoje najżywszemi jestami. Spiéwa, gra na gitarze, wybija takt nogą, tańczy, drży i rozpala swoich słuchaczy. Jestto demon, a melodyja szałem u niego. Widząc i słysząc go, wstrząsają się

wszystkie nerwy i serce gwałtownie bije. Pomiędzy niewiastami jest wiele już podeszłych, lecz od nich zawisła cała potęga chóru. Sąto czarodziejki świątyni. Kierują one chórem i ożywiają go mimiką i głosem. Jedna stara Cyganka, tańcząc z bardzo piękną czarnych oczu dziewczyną, zwinnością i ogniem swych poruszeń wprawiała widzów w zadziwienie. Sam nawet ich ubior przyczynia się do upiększenia tańcu. Złoty dyjadem na głowie, czerwony, na ramieniu upięty i złotemi frędzlami obszyty płaszcz, pozaczepiane złote monety i jako naszyjnik urządzone, to wszystko starożytność nam przypomina. Taniec cygański jest widocznie zabytkiem dawnych Bachanaliów, ponieważ Cyganie, którzy bardzo wiele starożytnych zachowali zwyczajów, przynieśli także z Indyjów ten pierwiastkowy taniec Bachusa. W Hiszpanii taniec ten przeszedł w *kachuchę*, w Rossyi zaś pomiędzy Cyganami zachował się w rodzimej, pierwiastkowej swojej czystości; z tego powodu rossyjski taniec cygański przenoszę nad hiszpańską *kachuchę*, ponieważ jest pełniejszym życia, bardziej zwodniczym i dokładniejszym, słowem, najdoskonalszym w swym rodzaju.«

Nowa machina. *Wiedeński Humorysta* donosi, iż nie dawno wynaleziono machinę robienia dachówek i cegieł do murowania domów, która jest bardzo prosta i tysiąc do dwóch tysięcy cegieł w jednej godzinie wydaje.

Wynagrodzenie. Znany kompozytor Rey udał się był pewnego dnia do swego nakładnika Lemoine, który przez wydanie utworów pracy jego wielkie sobie sumy zarobił, ale powszechnie z swego skąpstwa był znanym. Rey wchodząc do sklepu przypadkiem stłukł szybę, przeczo handlarz muzykalijów zmarszczył czoło i oziębłe przyjął artystę. Rey postrzegł to i wyjąwszy natychmiast z kieszeni pieniądz rzekł: »Kochany panie Lemoine, zrobiłem panu szkodę, ale szczęściem, że ja łatwo naprawić można.« To rzekłszy rzucił mu na stół talara. Lemoine, dla którego każdy pieniądz miał w sobie nepokonaną siłę przyciągającą, wziął ze stołu talara i odezwał się z nieśmiałością: »Ale ja nie mam drobnych, abym mógł zdać wćpanu.« — »Nic nie szkodzi,« odrzekł Rey z uśmiechem; »jakoś my się już pogodzimy. Co kosztuje ta szyba?« — »Trzydzieści sous.« — »Wyśmienicie! rzecz ta zaraz będzie skończona, zatrzymaj wćpan sobie całego talara;« to rzekłszy zbliżył się do śklannych drzwi i uderzył drugą szybę tak mocno, że takowa na drobne kawałki się rozleciała: »Otóż teraz nicśmy sobie nie winni.« Skąpiec zmieszał się i umilkł. Artysta, nie rzekłszy więcej ani słowa, wyszedł natychmiast z sklepu, i od tej chwili obrał sobie innego nakładnika, którego swemi muzycznemi utworami zbogacał.

Allopatyja, homeopatyja i hydropatyja pokłóciły się z sobą. Nareszcie allopatowie wyprawiali wielką ucztę. Przy zupie zgromadzeni przeciwnicy siedzieli obojętnie; dano pieczeń, już jeden na drugiego zaczął poglądać, ale gdy przyszło do pasztetów i rozmaitych specyjalnych łakoci, już się zaczęli homeopatowie uśmiechać; gdy dano galarety z winem już hydropatów brała oskomina, ale gdy przyszedł szampan, ustała wszelka zawziętość, twarze się rozweseliły, ochota wzięła górę nad sztuką, a kłótnia ustała. *In vino veritas.*

Berlioz i Paganini. Wiadomo, iż Paganini artystowską grą Berlioza na skrzypcach do tego stopnia był zachwyconym, iż dwadzieścia tysięcy franków przysłał mu w podarunku. Lecz Berlioz nie przyjął tej kwoty i odpisał mu z tym dodatkiem: »Wćpan wzbraniałeś się przed kilkoma laty wesprzeć kilku ubogich Francuzów, a ponieważ ja jestem majętnym Francuzem, a zatem okoliczności moje nie pozwalają mi przyjąć od niego podarunku.« Z resztą mniemają powszechnie, że wielki ten artysta nie za długo pożegna się z tym światem, ponieważ hojność ta, z jaką dla Berlioza się okazał, przy znaném powszechnie jego skąpstwie nadzwyczajną jest rzeczą.

Akrobat jakich mało. Pewien kuglarz z Indyj Wschodnich, nazwiskiem Talapam, odbywający obecnie podróż po Anglii, śmiałością i zwinnością swoją wprawia w zadziwienie wszystkich widzów. Tańczy on bowiem po linie z drutu bez żerdzi balansowej, a co niepodobieństwem się być zdaje, nawet i z zawiązanemi oczyma. Popisy na tej żelaznej kolei przynoszą mu pod względem pieniężnym najpiękniejsze dochody, dla tego spodziewać się można, iż drutoskok ten zwidzi także inne stołeczne miasta europejskie i sztuką swoją wszystkich dotyczas widzianych akrobatów prześcignie.

Lew ucywilizowany. W menażeryi Manszesterskiej pewny lew odznacza się przez swoje ucywilizowanie. Ma on bowiem pudla w swej klatce, z którym po całych dniach igra. W miesiącach letnich trzymał sobie także kilka jaskułek dla rozrywki, które chroniąc go od much natrętnych, nawet sobie gniazdo w jego klatce uwiły. Ztąd widać, że lew jest zawsze najucywilizowańszym ze wszystkich zwierząt.

Pożytek z gałganów. Gałgany, które w naszym papierowym wieku łatwą do pisania nastręczają sposobność, przynoszą także dla uprawy macicy winnej wielki pożytek. Doświadczenie bowiem stwierdziło, że gałgany są najlepszym nawozem do uprawy gór winnych, a w Królestwie Wirtemberskiém używają ich tak dalece, iż tameczni fabrykańci papiéru zanoszą głośno skargi, że od czasu tego gospodarczego wynalazku, zaledwo połowę tyle papiéru wyrabiają, co przódy. Z tego powodu utrzymują oni, iż lepiej mieć mniej wina dla gałganów, niż tyle galganów dla wina.

Oblubieniec zachwycony. Nie dawno w Moguncyi pewien młody mężczyzna, znajdując się w gronie familii, skamieniał w całém tego słowa znaczeniu. Ten zupełnie nowy przypadek wydarzył się w następujący sposób: Pan F., rodem z Lipska, będąc w r. 1836 w Strasburgu, starał się o rękę panny L. Jakoż tak od dziewicy, jak i od rodziców otrzymał przyrzeczenie. Ułożono w tej mierze intercyzę, a dla mocniejszego potwierdzenia jej z swojej strony, darował pan F. swojej narzeczonej dyjadem w wartości 10.000 złr. Lecz chciał także uzyskać pozwolenie od swego ojca i wyjechał w tym względzie do Lipska. Jak się to stało i co była za przeszkoda, iż dopiéro we dwa lata znowu do Strasburga mógł powrócić, dotychczas niewiadomo; jednakże kochankowie pisywali ciągle do siebie aż do miesiąca sierpnia r. 1838. Nakoniec w miesiącu wrześniu wybrał się pan F. z powrotem, a po drodze wstąpił także w pewnej sprawie handlowej do Moguncyi. Przyjechawszy w to miejsce, udał się do pewnego kupca, który miał mu wypłacić wexel na 5.000 złr. *à vista.* Jednakże kupiec nie był w stanie w tak krótkim czasie zebrać tej sumy, a gdy pan F. zagroził mu, że go przed sąd zapozwie, kupiec przyrzekł, iż dla pokrycia rzeczonego długu da mu w zastaw dyjadem swojej żony i zawołał na takową, która natychmiast go przyniesła. Ale któż opisać zdoła przestrach młodego mężczyzny: gdy ujrzał zarazem i swój dyjadem i swoję oblubienicę, która już była żoną kupca. Zaledwo to oboje razem pan F. spostrzegł, wykrzyknął z przestrachu i — osłupiał. Podniósł ramiona, ale już ich nie spuścił, otworzył usta, ale już ich nie zamknął. Stanął martwy jak posąg. Został paraliżem tknięty.

Redaktor Jan Nep. Kaminski. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*